



# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



## Orędzie Rady Regencyjnej.

Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybija.

Zbliża się pokój, a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna.

Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie, stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, ogłoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały, jako podstawa do urządzenia nowego współzycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jakoteż terytoryalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanem będzie.

Aby ten program ziszczyć, musi naród polski stanąć jako mąż jeden i wyteńczyć wszystkie siły, by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1. Radę Stanu rozwiązać.
2. Powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych.
3. Włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych, i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić.
4. Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie Władzy Zwierzchniczej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie ze złożoną przysięgą władzę swoją ma złożyć.

Polacy! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko,

co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmí jeden wielki głos: Polska zjednoczona, niepodległa.

† Aleksander Kakowski.

Józef Ostrowski.

Zdzisław Lubomirski.

Prezydent Ministrów.

Jan Kucharzewski.

Warszawa, 7 października 1918.

## Rota przysięgi.

My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, postanowiliśmy i stanowimy wprowadzić natychmiast rotę przysięgi dla Wojska Polskiego o następującem brzmieniu:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni przyszłej Władzy Zwierzchniczej Państwa Polskiego, na lądzie, i wodzie, i w powietrzu i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski.

Tak mi Panie Boże dopomóż!”

Z chwilą zaprzysiężenia Wojska, przechodzi ono pod zwierzchnią władzę Naszą, wskutek czego wszelkie dalsze nominacje oficerskie przez Nas podpisywane będą.

Dotychczasowe nominacje po złożeniu przysięgi pozostawiamy w mocy.

Dla natychmiastowego zaprzysiężenia Wojska Polskiego według nowej roty polecamy Dyrektorowi Komisji Wojskowej przedsięwziąć odpowiednie kroki.

Dan w Warszawie, dn. 12/x. 1918 r.

† Aleksander Kakowski, arcybiskup

Józef Ostrowski

Zdz. Lubomirski

Prezydent Ministrów w. z.

B. Broniewski.

## Pod sztandary narodowe.

**Do oficerów i żołnierzy wszystkich formacji Wojska Polskiego**

„W związku z Naszym orędem do Narodu Polskiego z dnia 7 października i dekretem o objęciu przez Nas zwierzchniej władzy nad Wojskiem Polskiem i zmianie roty przysięgi z dnia 12 października zwracamy się do Was, oficerowie i żołnierze, którzyście zbrojnie służyli Ojczyźnie w Legionach Polskich i innych formacjach Wojsk Polskich z gorącym wezwaniem niezwłocznego stawienia się pod sztandary Wojska Polskiego, tworzącego się w stolicy Państwa.

Żołnierze! Wykonajcie Wasz obowiązek! Ojczyzna na Was liczy!

Warszawa d. 12 października 1918 roku.

† Aleksander Kakowski.

Zdzisław Lubomirski.

Józef Ostrowski.

Prezydent ministrów w. z.

B. Broniewski.

## W rocznicę śmierci księcia Józefa.

19 października mija już 105 lat od śmierci w nurtach Elstery jednego z najwierniejszych żołnierzy Polski: księcia Józefa. Jego życie i czyny były i będą zawsze źródłem natchnienia i wskazań dla żołnierza polskiego, gdyż był to polak dużego serca, a żołnierz bez skazy. Będą nim dziś zwłaszcza: w tej wielkiej, doniosłej chwili, która rozstrzygnie może o losach naszej ojczyzny, o dole lub niedole przyszłych pokoleń. Nie nam, żołnierzom, myśleć o tem, jak dziś prowadzić sprawę publiczną. Od tego jest rząd nasz, który objął nas tak mężko i uroczycie pod rozkazy, któremu zaprzysięgliśmy posłuszeństwo bezwzględne, któremu dochowamy go święcie. Ale i my mamy swoje sprawy, nad którymi czas dziś pomyśleć, aby z tej myśli wydobyć nakazy, które winny do głębi przepoić serce każdego żołnierza polskiego. Niedola kraju naszego, niepewność jego losów — wywołały w niedawnej przeszłości w szeregach legionowych rozdzielenie. Dziś, gdy sprawę przysięgi wojska rząd nasz rozwiązał tak śmiało i tak ostatecznie, gdy więc odpadły wszystkie istotne powody rozdzielenia, winny całkowicie zniknąć różnice i wszyscy

bez wyjątku dawni bojownicy Legionów bez żadnych zastrzeżeń—stanąć w szeregach. Ongi przymus służby wojskowej rzucił setki tysięcy braci naszych w szeregi rosyjskie, z których wydobyli się oni tak sprawnie. Dziś winni oni również bez zastrzeżeń wstępować do naszych szeregów. Nadszedł dzień zjednoczenia, zatarcia wszystkich różnic, przetopienia w jeden polski kruszec różnorodnych pierwiastków żołnierskich, dzień zapomnienia o wszystkim co dzieli i skupienia się do karnej służby ojczyźnie. Od kogóż w tej doniosłej chwili zasięgnąć rady, jak nie od tego rycerza bez skazy, który przez całe życie był jedynie szczerym żołnierzem Polski!

Rysem najbardziej uderzającym całej postaci ks. Józefa było oddanie siebie samego służbie ojczystej, posuwane czasami aż do zaparcia. Miał niewątpliwie duże poczucie swej wartości, miał dumę i ambicję potomka krwi królewskiej, miał swoje zapatrywania na te lub inne sprawy, swe sympatyje do tych lub innych polityków; jeppak zawsze przeważało w nim poczucie odpowiedzialności wobec narodu, potrzeba organiczna służenia ojczyźnie i tylko ojczyźnie.

W r. 1792, w czasie wojny z moskalami w obronie całości kraju i konstytucyi 3-go maja, przyjął dowództwo armii ukraińskiej z dość ciężkiem sercem, jako obowiązek wobec kraju. Bardzo jest dla mnie pochlebne zaufanie, mówił, jakie we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakiemibym potrafił nie zawieść go. Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego... Nie śmiem odmówić stanowiska, jakie mi dają: oby okoliczności nie sprawdziły obaw moich. Użyję wszelkich sił moich, jakie mi niebo dało, aby rzeczy szły najmniej źle“...

W czasie powstania Kościuszki zgłosił się on do obozu Naczelnika pod jego rozkazy, choć Kościuszko był wówczas wyrazicielem całkowicie odmiennego kierunku od tego, jaki on przedstawiał, choć przed dwoma laty książe był wodzem naczelnym armii ukraińskiej, a Kościuszko tylko jego dywizjonerem. Nie przyjęto go tu zbyt życzliwie. „Czego książe sobie życzysz“?—zapytał Naczelnik. „Służyć prostym żołnierzem“. Został też w czasie tego powstania „obywatelem — generłem“, pisywał mocno „obywatelskie“ raporty, ukazywał się niekiedy w sukmanie włościańskiej. Szedł za tym prądem, byleby tylko służyć orężnie krajowi, ażeby ratować go od upadku.

Za czasów Księstwa Warszawskiego położenie jego, jako ministra wojny, było nadzwyczaj ciężkie. Opinia narodu i wojska przeznaczała z góry to stanowisko gen. Dąbrowskiemu, zasłużonemu wodzowi Legionów polskich we Włoszech, twórcy wojska polskiego w r. 1806. Księżę Józef stał przecieź zdala od Legionów, a w r. 1806 zdecydował się na oświadczenie za Napoleonem o tyle później... Żołnierze Dąbrowskiego z wyraźną niechęcią przyjęli jego nominację na ministra wojny. „W drodze około Łowicza, pisze jeden z nich, zaskoczył nas rozkaz, aby się dywizya zatrzymała. Księżę Józef Poniatowski, minister wojny, miał jej przegląd robić. Rzuciliśmy po sobie oczy z dziwienia: pierwszeństwo Dąbrowskiego było zatem zaprzeczone! Sam generał nie mógł ukryć nieukontentowania. Księżę przybył, odbył zwyczajny przegląd, przyjął obiad dość posępny i odjechał“. Burzył się, robił na każdym kroku trudności, odmawiał składania raportów gen. Zajączek. Odżywały dawne niechęci i wspomnienia z czasów powstania Kościuszki.

Przez swój takt, skromność i stanowczość łagodził ks. Józef z każdym dniem te trudności. „Bóg widzi, mówił, że nie dla chęci przewodzenia cieszę się z tego (naczelnego dowództwa, gdyż wiem dobrze, jak wielka czeka mnie odpowiedzialność... Odemnie żaden z generałów nie dozna umyślnej przykrości“.

Gdy nadeszła ciężka, odpowiedzialna chwila wojny r. 1809, księżę Józef uczynił—z cechującą go zawsze szlachetnością—pierwszy krok ku tym, którzy go niedawno zwalczali, poparty w tym kierunku przez obywatelskie stanowisko Dąbrowskiego. „Przed oddaleniem się wodzów naszych z wojskiem gen. Dąbrowski, mając niektóre z ks. Poniatowskim zajścia, pomny na potrzebę powszechnej zgody i dobrego porozumienia się, szczerze się z nim pojednawszy, zachęcał gen. Zajączka, by się z księciem pojechał. Zajączek na to wezwanie stał jak wryty... Księżę z godną pięknej duszy szlachetnością sam się przybliżył do niego, mówiąc: „Księżę Poniatowski pierwszy idzie do W.Pana i pojednania szuka“.

Przeżył jeszcze księżę Józef w tej wojnie ciężkie chwile, gdy w okresie pierwszych niepowodzeń oskarżano go o zdradę niemal... Nie zachwiało go to ani na chwilę w pełnieniu powinności, nie zraziło do kraju. Wypadki jemu przyznały słuszność, i naród, w poczuciu winy, oto-

czył go odtąd taką aureolą sławy i hartu, że uczynił go przez to prawdziwym swym wybrańcem i wodzem.

Z tych dziejów jego życia, bólów i zgonu czerpać dziś musimy wskazania moralne żołnierza i obywatela. Naukę jedności, zapomnienia o tem co dzieli, oraz odpowiedzialności w doniosłych chwilach życia narodu i woj-ska. W jego to idei—służby poświęcenia i samozaparcia—padli nasi drodzy polegli z wojny obecnej: Herwinowie, Grudzińscy, Wąsowicze. I z ich grobów rozlega się do obecnego żołnierza polskiego, do narodu—ten sam głos, co i ze słynnej odezwy ks. Józefa do galicyan: „Im bardziej zbliżamy się do osiągnięcia tego nie oszacowanego dobra, tem mocniej w przedsięwzięciach naszych trwać powinniśmy i nic nie oszczędzać, bez czego tak wielkie dzieło uzupełnionemby być nie mogło. Na nic by się nie przydały tak wielkie ofiary, które już złożyliście na ołtarzu ojczyzny, gdybyśmy w samym ciągu rozwijania się przeznaczeń naszych cofać mieli od niego ręce nasze. Teraz albo nigdy powinniśmy dowieść, że chętnie naszym potrzebom ująć gotowi jesteśmy, byle tylko ojczyźnie naszej na tem, co ją do życia powraca, nie zbywało. Podniesione wojsko... ma być rękojmą waszego bezpieczeństwa i przyszłego szczęścia waszych potomków... Napomnieni utratą dawnej naszej ojczyzny, starajmy się dokończyć nowy twór... pomnąc zwłaszcza, iż żaden naród bezpieczniejszym i pewniejszym szczęścia nie jest nad ten, który się opiera na własnej sile zbrojnej.“

## Księżę Józef w poezji polskiej.

Bohaterski zgon w nurtach Elstery niezłomnego, ukochanego przez naród wodza, księcia Józefa Połniatowskiego, wstrząsnął do głębi sercami współczesnych. Uczucie straty niepowetowanej, żal głęboki a bezmierny przesłania wszystkie inne wrażenia. We dwadzieścia bez mała lat potem Konstanty Gaszyński, opuszczając kraj na zawsze po upadku rewolucyi listopadowej, stanął przy pomniku lipskim i takie oto odtworzył „wspomnienie młodości“:

Nad Pilicy brzegiem.

W domu rodziców, pomnę, przy dębowym stole  
Ojciec, matka i siostry siedzieli w półkole —  
Ja na boku blaszanych żołnierzy szeregiem  
Bawiłem się szczęśliwie — pięć lat wówczas miałem;

Ojciec czytał gazety — gazet nie słuchałem,  
 Cóż mi po nich, w mych cackach miałem świat mój cały,  
 Wtem! — o, nigdy nie zdołam zapomnieć tej chwili!  
 Matka zaczęła płakać i siostry płakały,  
 Ojciec, żołnierz Kościuszki, w bojach posiwiał,  
 Westchnął, lecz westchnął ciężko—a potem mówił  
 O księżciu, o Józefie, co gdzieś w bitwach zginał.

Ten nastrój powszechnego żalu nad przedwczesnym zgonem wielkiego polaka, który uosabiał w sobie wówczas w oczach ogółu suwerenność Polski, znalazł odbicie w licznych utworach poetyckich. Brak było wówczas piśmiennictwu polskiemu świetnych talentów, które później dopiero, po rozbiciu nadziei powstania listopadowego, zajaśniać miały świetnym blaskiem w życiu emigracyjnym, — to też nie utrwały się one naogół w żywej pamięci narodu. Jeden z tych poetów, Kantorbery Tymowski, w długiej, napuszonej „Elegii z powodu wprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego przez wojska narodowe, wracające do ojczyzny“ pisał między innymi:

„Blisko Sali, co, żyzne oblewając niwy,  
 Po słupach Bolesława toczy nurt gniewliwy,  
 Wzniósł się gród, co przemysłu zbogacony plonem,  
 Sławny walką olbrzymią i Józefa zgonem!  
 Tam wydarte Elsterze bohatera ciało  
 Na splamionej niewiarą ziemi spoczywał  
 Lecz gdzież polak dziedzicznej chwały zapomina?  
 Zawołała ojczyzna o popioły syna!  
 I ci, na których walczył i zwyciężał czele,  
 Przyszli po świętą własność—smutni właściciele.  
 Przyszli! i na orężu do grobowca matki  
 Przynoszą sarmackiego Brutusá ostatki.“

W podobny ton uderzył i Kazimierz Brodziński w swej odzie „Na wprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy r. 1815“.

„O, bracia! już ostatnia wybiła nam pora:  
 W nieszczęsną drogę zwłoki prowadzą,  
 Spocznie Bóg—grot ostatni padł na polską ziemię—  
 Już mu braknie pocisków na sarmackie plemię.  
 Gdy Zwycięzca krąg ziemski uwieńczał oliwą  
 I ten łańcuch na Polskę ciągnął nieszczęśliwą,  
 Nadszedł na grób Józefa—i to jedno przecie,  
 Narody, co naszego — dotąd oddajecie“.

Jedno tylko—ze wszystkich utworów ówczesnych—„pienie za-

łobne” Juliana Ursyna Niemcewicza, p. t. „Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego“, uzyskało prawdziwą i szeroką popularność, którą zresztą zawdzięczało nietylko swojej wartości literackiej, ile należytemu uwydatnieniu.

„Śmiertelny słyhać szczyk gonitwy,  
Ryk trąb polata w dal,  
Topnieje garstka w ogniu bitwy,  
Lecz serca ich jak stal...

Francuskie pułki już na błoniu  
Unoszą cało szyję,  
Wódz ranny skłania się na koniu,  
Lecz honor Polski żyje!

Ostrogą konia spiął i w ramę  
Spienionej skoczył rzeki,  
O świecie znalazł ktoś buławę,  
Płynącą w świat daleki“.

Najsilniejszy jednak dotychczas wyraz w poezyi śmierć ks. Józefa pod Lipskiem znalazła w utworze znakomitego twórcy „Chorału“, Kornela Ujejskiego. Pisał on przy pomniku ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku:

„Płyną Elstery wody, płyną zawsze,  
A rany twojej dotąd nie obmyły.  
Fale jej coraz mętniejsze i krwawsze.  
O, precz ze skargą! z pod Jego mogiła  
Bojowej trąby dosłyszałem dźwięki!

Płomiennej ziemi garść wezmę do ręki!  
Jutro, gdy rzucę ją w polskie powietrze,  
Popiołem spadnie na pokutne głowy,  
A z Faryzeów fałszywy blask zetrze,  
Kajdany spali,, jak dech Samsonowy.

O, jasny wodzu żorawiego stada!  
Słoneczny hufiec Twój odleciał mgłami.  
Dziś nowe gniazdo do lotu rozkłada  
Skrzydła niewprawne—więc leć Ty przed nami,  
Orle Olimpu! z piorunami w szponach”.

Zamilkła później na czas długi poezya polska, sięgająca wgląd przeszłości, do dawnych wielkich czynów, bohaterskich zbrojnych wysiłków. Dopiero w ostatnich latach żywa moc tradycyi zaczęła znów budzić serca polskie. Sięgnięto i do skarba

sławy narodowej, upostaciowanej w czasach z początku zeszłego stulecia w osobie księcia Józefa. Dużo wdzięcznych utworów poświęcił ukochanemu bohaterowi współczesny poeta Or-Ot, między innymi dłuższą „elegię“, z której pozwalamy sobie przytoczyć poniżej parę strofok:

„Toczy Elstera swoje mętne wody  
 Między kamieniem brzegi okutemi,  
 Nad jej falami stań wędrowcze młody,  
 Z dalekiej, obcej zatułany ziemi.  
 Październikowy wiatr po chmurach goni  
 I z drzew pożółkłe otrząsa listowie...  
 Ach, tobie rzeka może więcej powie!  
 Może ci tajnie głębin swych odsłoni!...

Jak pogubione białych orłów piórka,  
 Polskie wspomnienia błakają się w świecie,  
 Gra im melodya staroego mazurka  
 Na zapomnianym prababek szpincie.  
 Lecz w sercu polskiem tak się zbiegły razem  
 I w taką świętą splotły się koronę,  
 Że ich nie wydrzeć ogniem i żelazem,  
 Bo w jedną całość z sercem są stopione!

.....

Wodzu! Nikt nigdy nie przeżył tak górnie  
 Losów narodu w sercu swem człowieczem,  
 Jak ty, gdyś złożył w śmierci swej, jak w urnie,  
 Życie ojczyzny pod strzaskanym mieczem!  
 Ono z niej bujnym wystrzeliło kwiatem,  
 A z tego życia i śmierci przymierza  
 Tyś wyniósł Polski obronę przed światem  
 I nieskalany pioropusz rycerza!..

Opiewa wreszcie „Bój pod Lipskiem“ i Marya Konopnicka z swym śpiewniku, wydanym pod pseudonimem Jana Sawy:

„Poczerniały orły złote,  
 Orły Francyi poczerniały —  
 Skrwawił jasne swoje pióra  
 I nasz srebrny orzeł biały!

— — — — —

Już jesienne słońce wstało,  
 W nurtach rzeki się przejrzało.  
 Poniatowski się tam bije  
 I francuzów odwrót kryje.

Napoleońskie sławne roty—  
I konnice, i piechoty—  
Cofają się w głuchoj ciszy,  
Nikt tam strzału nie dosłyszzy.

Wyczerpany w głodzie, w znoju,  
Niema francuz już naboju,  
Tylko piersi i pałasze  
Zasłaniają go tam nasze.

Tak z pod Lipska uszli cało:  
Tak ich nakrył swoją chwałą,  
Swojej szabli błyskawicą  
Ksiązę Józef z swą konnicą.

Przez Elsterę idą nasi,  
A wtem most zapala sas.  
Już odcięta dla nas droga,  
Hufce polskie — w mocy wroga.

Ksiązę Józef w nurty spojrzal,  
W bok rumaka wbił ostrogę:  
— Bóg mi honor dał polaków,  
Bogu tylko zdać go mogę!

Ściągnął uzdę, szabłą błysnął,  
Wzniósł ku niebu czarne oczy:  
— Za mną wiara moja! — krzyknął  
I w spienione nurty skoczy“...

Życie i zgon Poniatowskiego znalazły przeto pełny swój wyraz w poezji polskiej, która otoczyła pamięć bohatera narodowego jakby świetlistą aureolą.

*L. Maliszewski.*

## Poco piechurowi potrzebna łopatką.

Obok karabinu i bagnetu posiada każdy żołnierz łopatkę, której znaczenie niemal równa się temu, jakie posiada karabin, w każdym zaś razie uzupełnia ten ostatni.

Piechur, mężnie do ataku idący, musi jednakże szanować swe życie i w każdej chwili pamiętać, aby—z jak najmniejszą stratą i wysiłkiem dla siebie—najdotkliwiej ugodzić w przeciwnika, a więc, o ile przypada na chwilę do ziemi, czy to dla przeczekania zbyt mocnego ognia przeciwnika, czy to dla wzmożenia

sił swoich przez odpoczynek, w każdym wypadku łopatka przyda mu się, będzie wprost konieczną; brak zaś łopatki, o ile o niej lekkomyślnie zapomni, nietylko da się odczuć natychmiast, lecz również będzie początkiem smutnych następstw.

Do czegoż więc łopatka jest tak potrzebną?

Gdy broń pełna z oddalenia razi żołnierzy przeciwnika, a przez to wytrąca ich zupełnie lub na czas dłuższy z szeregów, łopatka służy do stworzenia oparcia wygodnego dla strzelby i ukrycia dla głowy. Żołnierze na początku wojny obecnej dla ulżenia sobie w pochodzie, szczególnie w chwilach nagłych a szybkich odwrotów, lekkomyślnie rzucali po drodze wszystko, co — według ich zdania — niepotrzebny ciężar stanowiło, a więc i łopatkę, pozostawiając za to torbę z żywnością i karabin dla obrony tej torby.. Jednak, już po paru walkach przebytych, twardem doświadczeniem nauczeni, poczęli cenić swoją łopatkę więcej od torby z żywnością, a narówni z karabinem. Stała się ona jakby przyjaciółką nieodłączną.

Umiejętne użycie łopatki, o ile warunki bojowe tego wymagają, pozwala każdemu poszczególnemu oddziałowi mocno oprzeć się na zajętem stanowisku przez stopniowe zagłębianie się w ziemi, ani na chwilę nie tracąc zdolności do walki. Wkopywanie odbywa się z początku w pozycji leżącej, następnie kłęczącej, wreszcie stojącej—do głębokości wzrostu człowieka i głębiej. Potem poszczególne doły strzeleckie łączy się w rów strzelecki z rozszerzeniem tegoż tak, aby umożliwić wewnętrzną komunikację, aby zagłębiony w ziemi oddział tworzył—zarówno jak i na powierzchni zwartą—wewnętrznie i skupioną zewnętrznie jednostkę.

Dla opisanja szczegółów umocnień polowych zawiele trzeba słów; przejrzysiej i bardziej zrozumiale te szczegóły drobne, a ważne uzewnętrznią się na rysunku okopu w przekroju. Przekrój jest to zarys budewli w kierunku pionowym. Wykreślić przekrój jest bardzo łatwo, gdy przypuścimy w wilgotnym piasku w zmniejszeniu stosownem wykopiemy rów, a następnie przekroi się go nożem w pewnym miejscu i jedną z części (prawą lub lewą) odrzuci, to na drugiejzarysuje się dokładnie przekrój.

Otóż stopniowe pogłębianie rowu strzeleckiego uzewnętrznia się na przekroju, jak to widać na rysunkach 1—2—3—4—5—6.

Zmienne losy walki sprawić mogą, że atakujący przed chwilą przeciwnik zmuszony zostanie zatrzymać się i przejść

do obrony. Trzeba wówczas teren w ogniu nieprzyjacielskim przebyty umocnić aż do chwili, gdy nadarzy się sposobność przej-

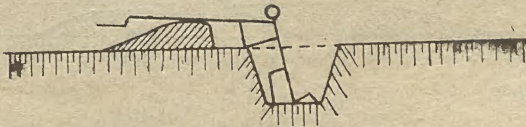
*N1.*



*N2.*



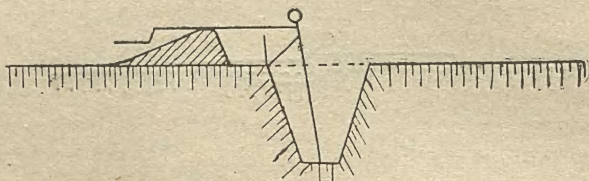
*N3.*



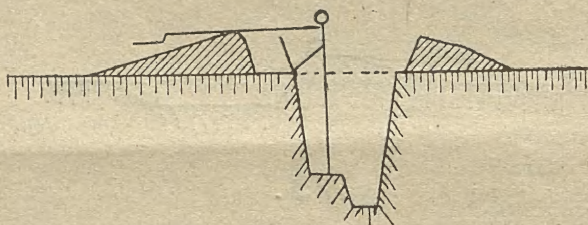
ścia na nowo do ataku. Gdy stanowisko zostało na czas dłuższy zajęte, to po stworzeniu opisanego rowu strzeleckiego pomyśleć pilnie należy o dwu ważnych, a koniecznych uzupełnieniach tegoż, a więc: 1) o zamaskowaniu go, czyli przystosowaniu swego stanowiska do terenu otaczającego i 2) o stworzeniu komunikacji ukrytej z tyłami. Pierwsze jest konieczne ze względu na utrudnienie przeciwnikowi możliwości ostrzeliwania naszego rowu strzeleckiego; druga niemniej konieczną, aby obrońców okopu móc zaopatrywać we wszystkie pomocnicze środki

bojowe, żywność, uzupełniać straty, oraz żeby zabezpieczyć stałą łączność z tyłami.

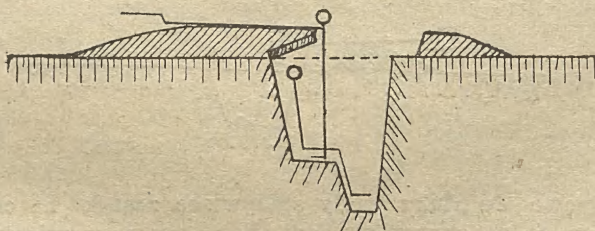
*N4.*



*N5.*



*N6.*



O maskowaniu okopów stałych niema specjalnych przepisów; decyduje tu zmysł obrońców i budowniczych, dążyć zaś należy do oszukania przeciwnika przez upodobnienie okopu do otaczającego terenu, jak również przez stwarzanie na terenach sąsiednich podobieństwa budowli obronnych (umocnienia pozorne). Komunikację z tyłami uważa się za dostateczną, gdy każda kompania posiada dwa rowy łącznikowe, o ile możliwości jak naj-

węższe, lecz wystarczające do przejścia piechura w pełnym wyekwipowaniu polowem, a także dwu sanitaryuszów niosących rannego, Łącząc okop rowem łącznikowym z bezpiecznym załamaniem terenu na tyłach, czy stanowiskiem rezerwowem, należy poprowadzić rów taki nie w kierunku prostym, gdyż byłby on z łatwością ostrzelany wzdłuż celnymi pociskami nieprzyjaciela, ale w linii zygzakowatej lub wężykowej (p. rys.) z urządzeniem w załamaniach stosownych wgłębień (na rys.—10—10—10.) dla wymijania się w dwu przeciwnych kierunkach idących ludzi, sanitaryuszów, niosących rannego i t. p.



Jak w dawnych czasach przed wynalezieniem broni palnej rycerz w pancerzu mógł z powodzeniem stawać sam jeden przeciwko dziesięciu ludziom bez pancerzy, tak dzisiaj stworzenie rowu strzeleckiego daje możliwość skutecznej obrony danego terenu znacznie mniejszymi siłami, czyli daje to nam możliwość zebrać siły do ataku w miejscu ważnym, decydującem. Potwierdzenie zdania tego widzimy podczas wojny obecnej, gdy po paru miesiącach walki ruchowej (manewrowej) zakopano się w ziemi i, skierowując wszystkie wysiłki swe na parę punktów ważniejszych, na całym froncie broniono się tylko biernie.

Wracając jednak do opisanego wyżej rowu strzeleckiego, to gdy chcemy utrzymać się na miejscu przez czas dłuższy, powinniśmy myśleć o utrudnieniu przeciwnikowi ataku, do którego ten się niezwłocznie rzuci, gdy umocni się na siłach. Gdy więc mamy już zbroję w postaci rowu strzeleckiego, ubezpieczamy się dodatkowo przed atakiem przeciwnika przez ogrodzenie się siecią przeszkód z drutu przeważnie; nie są one w stanie powstrzymać przeciwnika zupełnie, jednak zmuszają go do pewnej zwłoki przy przedzieraniu się przez nie, a, pozostawiając go dłużej w sferze naszego ognia, narażają przez to na większe straty.

GEN. J. PRĄDZYŃSKI. 1)

## Fuengirola.

Stare zamczysko czworoboczne z czterema basztami, leżące w Hiszpanii między Gibraltarem i Malagą o sześć mil od tego ostatniego miasta nad brzegiem morza Śródziemnego, wslawione świetnym czynem wojennym, przez garstkę polaków w r. 1810 dokonanym.

Gdy w roku tym wojska francuskie wkroczyły do Andaluzji, generał Sebastiani zajął Malagę, a marszałek Soult stanął przed Kadyksem <sup>2)</sup>. Dla utrzymania komunikacji między korpusami francuskimi w kraju okrytym powstańcami ustanowiono posterunki w pewnych od siebie odstępach i w miejscach warownych. I tak gród Fuengirolę osadził kapitan Młokosiewicz w 150 ludzi z pułku 4-go piechoty polskiej Księstwa Warszawskiego. Cała jego artylerya składała się z dwóch armat żelaznych 16-o funtowych i dwóch spiżowych dwufuntowych, lecz kanonierów nie było wcale. Porucznik Chełmicki o milę dalej zajmował miasteczko Mijas, na skalistej górze położone. Dalej jeszcze o mil dwie stał w Alaurin szef batalionu Bronisz z dwomaset ludźmi tegóż czwartego pułku polskiego i ośmdziesiąt dragonami z 21-go pułku francuskiego.

Tymczasem w Gibraltarze Anglicy gotują wyprawę, składającą się z dwóch okrętów liniowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych, na których 4000 wojska regularnego angielskiego pod dowództwem lorda Blayne. Sita ta, wylądowawszy około Malagi, miała podać rękę powstańcom hiszpańskim, skupić ich masy około siebie i tym sposobem utworzyć wkrótce między wojskami francuskimi i na ich tyle potęgę, która, zwłaszcza dla Sebastianiego, arcygroźną stać się mogła. Anglicy, zaufani w siłę swojej, ani przypuszczali, żeby pierwsze słabe posterunki, na które trafia, mogły albo nawet tylko odważyły się dawać im opór.

Dnia 14-go października ukazuje się eskadra angielska i staje w obliczu zamku *Fuengirola*; o pół mili od niego statki przewozowe wysadzają całe wojsko lądowe, które także się zbliża i jeden batalion w tyraliery pod mury wysyła, gdy z drugiej strony schodzą z gór i ukazują się insurgenci hiszpańscy.

Wódz angielski, sądząc, że tak groźnem sił rozwinięciem

<sup>1)</sup> Z rękopisu ogłasza Dr. W. Łopaciński. „Fuengirolę“ raz już drukowaliśmy w „Wiarusie“, lecz znalezienie jej w świetnym opracowaniu gen. I. Prądzyńskiego skłania nas do wtórnego zamieszczenia. Poza tem prace gen. tego patrz „Bellona“ zes. 1, 2-3, 9, 10. Zyciorys gen. I. Prądzyńskiego w zes. 28 „Wiarusa“.

<sup>2)</sup> Naprzeciw Kadyksu stał Victor, nalczący pod rozkazy Soula.

już dostatecznie załogę zastraszył, wzywa po dwakroć Młokosiewicza, ażeby się poddał, lecz nadaremnie; zaczyna sypać grad pocisków na warownię. Odpowiadają, jak mogą, piechury z owych dwóch dział żelaznych i tak szczęśliwie, że jedną szalupę kanonierską z całym ekwipażem zatapiają.

Porucznik Chełmicki widział ze swej góry co się działo; zawiadamia o tem szefa Bronisza, a sam, znając doskonale położenie, za nadejściem nocy przekrada się pomiędzy czatami nieprzyjacielskimi i z oddziałem swoim przychodzi wzmocnić załogę zamku.

Anglicy zaś tejże samej nocy sypią baterię o 150 sążni od murów, sześć ciężkich dział do niej zataczają i za nadejściem dnia rozpoczynają z tejże, a z okrętów wznawiają na zamek potężny ogień krzyżujący, który rozbija i dziurawi jego mury, jedną basztę całkiem rozwała i nader wiele szkodzi załodze, która, i w zapasy nie będąc należycie zaopatrywaną, już się w ostateczności znajdowała.

Tej także nocy z 14-go na 15-ty wódz angielski wysłał był jeden batalion do Mijas dla opanowania tego stanowiska i zabrania znajdującego się tam oddziału Chełmickiego, który, jakśmy widzieli, uprzedził anglików i już ze swoimi połączył się. Lecz szef Bronisz, dowiedziawszy się z raportu o zachodzących wypadkach, szedł w pomoc.

O godzinie 5-ej zrana, wchodząc do Mijas, nie mało się zdziwił, zastając tam zamiast swoich—anglików; natychmiast na nich uderza i po krótkiej utarczce rozbija, a wypocząwszy należycie, rusza dalej ku Fuengirola dwoma oddziałami: on sam z piechotą wawozami, dragoni francuscy równiną ponad morzem.

Tymczasem Młokosiewicz w najdrażliwszem już położeniu z chwiejących się murów kastelu swojego śledził okiem na wszystkie strony, czy nie dostrzeże jakiej nadziei ratunku. Spozstrzeża nakoniec zbliżających się dragonów; widzi już od niejakiego czasu cały obóz angielski, daleko poza baterią rozłożony, dystrybucją zajęty. Te dwie okoliczności rodzą w nim nową postanowienie. Nie chce, ażeby mu gruzy do reszty zatraciły tych, co jeszcze kule i bomby dotąd oszczędziły, i jeżeli ma ginąć, woli raczej w otwartem ginąć polu. W mgnieniu oka wyszedł z warowni. Chełmicki prowadzi pierwszy hufiec dziewięćdziesiąt ochotników; drugi z 40 ludzi sam Młokosiewicz; łączą się z nimi dragoni i wszyscy tak dzielnie, tak niespodziewanie na baterię uderzają, że ta w mgnieniu oka zabrana, a broniący ją batalion rozgromiony. Lecz cały obóz angielski wziął się do broni i wstępuje do boju. Część żołnierzy polskich robi się artylerzystami i wita nieprzyjaciela z własnych jego dział, dopiero co zdobytych.

Przecież i tych pomoc i największa waleczność nie są dostateczne. Nazbyt wielka jest przemoc. Młokosiewicz, walcząc ciągle, ustępuje ku zamkowi; ponieważ nie ma czem dział uprowadzić, te razem z baterią dostają się napowrót w ręce nieprzyjaciela, który, mniemając, iż z cofającymi się razem do zamku wkroczy, podwaja swoją natarczywość i przez to swoje hufce rozprzega. Aż wtem, nadsięgnawszy Bronisz, wychodzi niespodzianie na czele swoich dwóchset ludzi z wawozu i z nastawionym bagnetem uderza w lewe skrzydło i w tył anglików już pod mury dochodzących. Widząc to, Młokosiewicz zbiera wszystkich swoich i uderza na prawe skrzydło nieprzyjaciela, który nie może wytrzymać tego podwójnego natarcia i ustępuje. Napróżno generał lord Blayne z pałaszem w rękę wysiła się, aby swoich wstrzymać, i sam ociąga się z nimi cofać. Przez polaków oskoczony, jeszcze się broni, lecz nakoniec z adjutantem swoim pojmany. Drugi raz zdobyte działa znowu anglików gromią, którzy nakoniec, opuszczają pole walki, zostawując je zasłane zabitymi i rannymi, a jeńców wszelkiego stopnia daleko więcej, aniżeli było wszystkich zwycięzców.

Więść o zwycięstwie spotkała Sebastianiego, spieszącego z pomocą, na pół drogi od Malagi.

Eskadra angielska, widząc porażkę wojska lądowego, jeszcze przez niejaki czas gromy swoje na zamek ciskała, nakoniec, rozpiąwszy żagle, odplynęła.

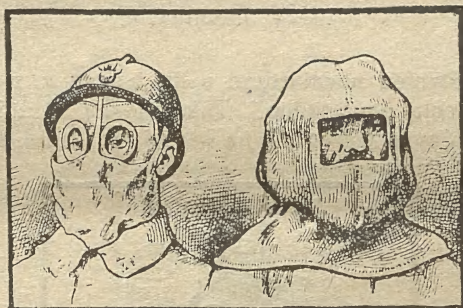
Tak więc na samym wstępie przez polską waleczność spełzła wyprawa z wielkim nakładem ułożona i wielki zakrój mająca, a o której szczegółach ogłoszane dotąd podania po większej części zamilczały, albo też nawet ona przeistoczyły.

## Z teorii i praktyki wojskowej.

### Gazy duszące i ochrona przed nimi.

Od chwili, gdy po raz pierwszy w miesiącu kwietniu 1915 r. użyte zostały w walkach gazy duszące, wprowadzono wiele aparatów osłabiających lub zupełnie unieszkodliwiających śmiertelne ich działanie. Gazy duszące wytwarzane są z mieszaniny chloru z bromem lub pary azotu z tlenkiem węgla (są to główne części składowe gazów duszących). Gazy chlorowe, najczęściej stosowane, przedstawiają się jako ciężka zielono-żółta chmura o specjalnym zapachu duszącym. Dzięki temu, że są cięższe od powietrza, przy większych ilościach i przy pomyślnym wietrze pełzają one tuż nad ziemią ku nieprzyjacielowi, a gdy ten nie jest odpowiednio zabezpieczony — wywołują śmierć, a przynaj-

mniej zatruwają go na czas pewien. Trucizną są tak silną, że oddychanie powietrzem z  $\frac{1}{1000}$  zawartością chloru powoduje śmierć. Tlenek węgla w naturze spotykamy jako gaz, który wydziela się z pieca (czad) po napaleniu bez należytego dopływu powietrza. Wywołuje on wymioty, ból głowy, a w razie dłuższego działania i śmierć. O samem wytwarzaniu gazów nie będziemy pisać; zbyt to zawiła sprawa; wystarczy, gdy wspomnimy o tem, jak się one dostają z fabryki na front. Otóż przechowanie i transport odbywa się w stalowych balonach o szerokości 25 cm., a wysokości  $1\frac{1}{2}$  metra, do których gaz zostaje wepchnięty pod bardzo wysokiem ciśnieniem i skutkiem tego przedstawia się jako płyn. Do balonu tego, ważącego około 130 funtów, dołączona jest rurka z kurkiem dwumetrowej dłu-



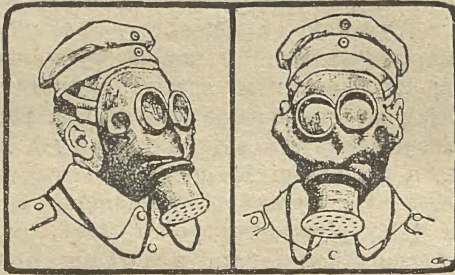
Maski francuskie.

gości. Wystarczy ten kurek odkręcić, by płyn—już w postaci gazu—wychodził z balonu. Półtora funta chloru płynnego wytwarza 200 litrów gazu, a w czasie walk gazowych często trafiało się, że okolica o 2 klm. za frontem położona była zatruta całkowicie. Początkowo skutki gazów były straszne, lecz wkrótce zostały one złagodzone dzięki różnym środkom zabezpieczającym, do których w pierwszym rzędzie należą maski zasłaniające, jak wskazują rysunki, oczy i usta od gryzącego działania gazu.

Każda maska francuska posiada jakby szybkę z miki (przejrzystej materii, podobnej do szkła, dobywanej z granitu), która nie zachodzi parą, wywołaną przez oddychanie, a przez to nie utrudnia patrzenia.

Dla umożliwienia oddychania czystem powietrzem usta zasłania się watą nasyconą mieszaniną, złożoną z nadsiarczanu sodu i sody, która wiąże chlor i niweczy tegoż działanie. „Recepta“ owej mieszaniny byłaby następująca: 1 kgl. nadsiarczanu sodu, 200 gr. sody, 800 gr. wody, oraz 150 gr. gliceryny.

Maski niemieckie różnią się od francuskich tem, że mieszanina wiążąca gaz nie jest jako płyn w wacie, lecz w stanie stałym w specjalnem pudełku aluminiowem, wkręconym do otworu w masce.



Maski niemieckie.

Masa ta, to również nadsiarczan sodu i soda z węglem drzewnym i cegłą tartą połączona. Taką maskę żołnierz niemiecki nosi w specjalnym woreczku na szyi i, w razie sygnalizowane-



Dzieci w maskach.

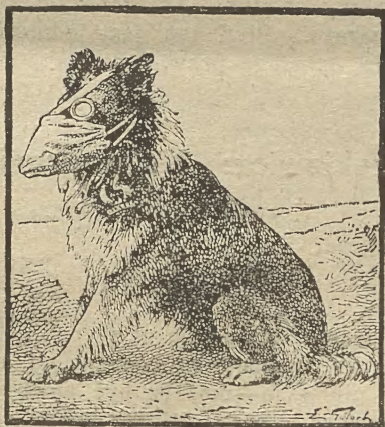
go za pomocą dzwonek, dzwonu i t. p. niebezpieczeństwa, ma ją zawsze pod ręką. W woreczku tym znajduje się również jakby mały „katechizm“, pouczający: „Jeżeli chmura gazowa posuwa się ku okopom, załóż maskę, przyszykuj granaty i bądź gotów do walki ręcznej“.

Maski rozdawane są nietylko wojskowym w miejscowościach na lub blisko frontu, lecz i ludności cywilnej, pozostałej tam, a przez to narażonej na niebezpieczeństwo (Dzieci w maskach.).

Dla tych, którzy stoją przy zbiornikach gazu i regulują jego wydzielanie się, zwykle maski ochronne z masą nie wystarczają. Żołnierz taki oddycha tlenem, dostarczanym mu ze specjalnego zbiornika—tornistra za pomocą rurki.



Zwierzęta znajdujące się w linii, jak konie, psy (te ostatnie używane są do służby pociągowej i sanitarnej, a nawet ubez-



Pies w masce.

piezeniowej) również są odpowiednio zabezpieczane. Rysunek nasz przedstawia właśnie jedno z tych stworzeń w masce, na założenie której nie zawsze chętnie się zgadza.

Schrony, mieszkania ludzkie i t. p. chroni się przez zakładanie na otwory płótna nasyconego nadsiarczanem sodu i sodą podłogi zaś i ściany spryskuje się tą mieszaniną. Przed okopami żołnierze zapalają słomę lub chrust. Płomień tworzy wów-

czas jakby zasłonę przed gazami, które posuwają się nad ogniem, powyżej okopów. Specyalne granaty wybuchowe rozbijają chmury gazowe.

Ratunek zatrutego gazami jest prosty, nie zawsze jednak skuteczny: daje się choremu tlen do oddychania, oraz zarządza się wstrzykiwaniem podskórne.

Najcięższa rola podczas ataków gazowych przypada artylerji. Obserwator, otoczony chmurą gazową, nie widzi nic, a nawet widząc, nie ma możności telefonowania; zdarza się jednak, że wiatr zmienia gwałtownie kierunek, a przez to zwiewa i chmury, wtedy to artylerja ma możność czynienia spustoszeń w liniach nieprzyjacielskich.

Prócz gazów do „wynałazków“ obecnej wojny zalicza się jeszcze tak zwane „miotacze płomieni“. Są to aparaty, wyrzucające płyn momentalnie zapalający się i tworzący falę ogniową na 20 m. szeroką. Aparat z płynem łatwopalnym o głównym składzie nafty, węglowodorów skroplonych (gazy odpowiadające acetylenowi)—może być łatwo przenoszony przez jednego człowieka i połączony rurką z innym mniejszym aparatem, zawierającym kwas węglowy w stanie zgęszczonym, który wypycha płyn łatwopalny z aparatu. Płyn ten jest jednocześnie i duszącym, zabezpieczenia zaś od niego prawie niema.

## Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

### V

Odetchnąłem.

— Wybacz — rzekłem — ale ci agenci...

— Uspokój się, naczelniku kochany, i nie psuj sobie na próżno krwi. Po pierwsze—możesz być pewnym, że żaden agent u ciebie nie pokaże się. Wszak milej siedzieć w Berlinie, Brukselli lub Paryżu, niż w puszczy biesiadować razem z wilkami. A po drugie—żebyś nawet którego przyłapał, to nietylko nie powiesiłbyś go, ale jeszcze poczęstował herbata, do której i mnie tęskno. Złaziłem się po moczarach i czuję chłód w kościach, a pustki w żołądku.

Rzuciliśmy się do mojego szałas. Zapoznałem Wojczyńskiego z Dadjanem i zasiedliśmy razem koło wrzącego samowarka. Stach wyciągał po kolei z bezdennych kieszeni swojej czamarki bułki, szynkę, ser i butelkę koniaku. Była to luksusowa uczta, jakiej oddawna nie zasmakowałem.

Tymczasem powoli obóz zaczął się ożywiać. Powstańcy, zbudzeni ze snu, z żalem porzucali swoje własnymi ciałami ogrzane legowiska, przecierali zaspane oczy, przyprowadzali do porządku swoją odzież i z ciekawością spoglądali na stojącą na środku polany skrzynię. Ogień nocnej strażnicy dogasał, ale zato w innym miejscu wesoło płonął pod kociołkami warzącego się śniadania. Dadjan poszedł spełnić swoje obowiązki. Pozostaliśmy z Wojczyńskim sami.

— Powiedz mi Stachu — spytałem — wy, którzy tam czytacie przeróżne dzienniki, czego możemy spodziewać się po Europie?

— Spodziewać się po Europie? Paradny jesteś z tem naiwnym pytaniem. A czyś ty po niej czego spodziewał się, wychodząc do powstania? Nie, nieprawdaż? Tak było i ze mną, tak było ze wszystkimi i tak powinno być. Niech ci szafarze krwi narodów układają w swych czaszkach piękną mowę pogrzebową nad mogiłą, ich zdaniem ponownie zamierającej Polski; my wiemy, my, czujemy, że to fałsz, że ona żyje w istocie życiem bardziej skupionem, niż dawniej, że nasze powstanie to tylko jeden z tych krwawych, bolesnych etapów na drodze, którą przejść trzeba dla odzyskania wolnej ojczyzny.

Mówił z entuzjazmem i z wiarą w prończą nieomylność swoich słów.

— Że nas i tym razem zgniotą — ciągnął dalej — to od początku nie ulegało i nie ulega wątpliwości. Że zginiesz ty, że zginę ja, że zginą tysiące takich jak my, cóż z tego? Lecz tem tchnieniem, które nam dzisiaj rozpięra piersi, będą oddychać długie pokolenia, aż przyjdzie pora...

Powiódł ręką po czole, na którym perlił się pot, pomilczał chwilę, patrząc gdzieś w dal, a potem, znów wesoły, jak zawsze, uderzył mnie po kolanie.

— Cóż, Felku — zawołał — tak się jeszcze sierdzisz za tę Bogu ducha winną skrzynię, że nie chcesz nawet zajrzeć, co się w niej mieści?

Zbudziłem się i ja z zadumy.

— A no chodźmy, może jakoś choć w części wynagrodzi marną ilość, może znajdę w niej choć kilka uczeiwych karabinów.

Pierwsze, co mi wpadło w oko po odbiciu wieka były ślicznie wypoliturowane z jakiegoś kosztownego drzewa kolby. Żle mi to wrężyło o reszcie. Pewnie jakie wykwintne na pozor, a w gruncie rzeczy nic nie warte strzelby myśliwskie.

Było jeszcze gorzej. Po odwinięciu ze starannego opakowania ukazało się dziesięć sztuk doskonałych, ale... sztucerów

do strzelania z podpórek na rozmaitych uroczystościach strzeleckich lub do polowania w środkowej Afryce na lwy i nosorożce. Dla nas nie miała ta broń żadnej prawie użytkowej wartości. Po pierwsze—nikt nie umiał się z nią obchodzić, a po drugie—nie mieliśmy formy do odlewania sztuczerowych, stożkowatych kul, a o załączeniu takiej formy do odlewania nie pomyślano. Pod warstwą sztuczerów znaleźliśmy dwadzieścia zupełnie tępych, zardzewiałych kawaleryjskich pałaszy.

I to miał być oddawna zapowiedziany, oczekiwany dla nowo formującego się oddziału, tak bardzo potrzebny transport broni! Zawód był srogi. Ręce mi opadły. Ze względu na otaczających nas powstańców, których niecierpliwa ciekawość zgromadziła dokoła nas, nie mogłem dać upustu memu oburzeniu. Zamieniłem tylko wymowne spojrzenie z Wojczyńskim, któremu także na widok zawartości skrzyni zrzędała mina. To spojrzenie przypomniało mi mianą z nim przed chwilą rozmowę, jego zapal, jego bezwarunkowe poświęcenie się dla sprawy, i wstyd mi się zrobiło mego zwątpienia przy pierwszym niepowodzeniu.

— Moi panowie — zwróciłem się do otaczających nas — przysłano nam wprawdzie nie to, czegośmy się spodziewali, ale dobry żołnierz nie gardzi żadną bronią, jeżeli nią tylko można rozwalić łeb wrogowi.

— Poruczniku Gołębiowski — ciągnąłem dalej — proszę rozdać te sztucery swoim najlepszym strzelcom. Obecny tu pan naczelnik powiatu zechce dostarczyć nam formy do odlewania stożkowych kul.

— Wezmę miarę kalibru, dziś jeszcze pojedę do miasta, a jutro forma będzie dostawiona — wyrecytował jednym tchem poczciwy Stach, usiłując nadać swej mowie charakter wysoce oficjalny.

— Co zaś do pałaszy, to niech je sobie przypaszą panowie oficerowie i plutonowi — zarządziłem dalej. A wyostrzyć klingi, bo to nie są bawidełka od parady, lecz rzeczywisty oręż.

— Tak mi gadaj Felku — rzekł Wojczyński — żegnając się ze mną, taką mowę to rozumiem. Przystosować się do okoliczności, których odmienić nie można, i robić swoje, powinien umieć tak dobrze wódz krociowych armii, jak taki gołowąsy naczelnik powstańczego oddziału. A teraz, bywaj zdrow! Forma będzie jutro.

I rzeczywiście, mieliśmy ją nazajutrz. Gołębiowski zajął się odlewaniem kul, więc do każdego sztucera dodaną została odpowiednia ilość naboju. Ostatecznie naliczyłem w oddziale do 60 strzelców, posiadających tako siako zdatną do użycia broń.

Znów minął tydzień w spokoju. Po trwałej słonecznej,

cieplej pogodzie nastaly dnie chłodne i słotne. Teraz dopiero ten i ów w oddziale pomiarkował, że żołnierka nie zawsze jest przyjemną rozrywką, polem popisów buńczucznych, że—oprócz, wrogów ludzi—ma się często do czynienia z wrogiem żywiołem, z którym walka daremna. Mokliśmy bez miłosierdzia. Poustawiane naprędce szałaszy nie dawały dostatecznej ochrony przed nieustającym kapuśniaczkim. Nigdzie kawałka suchego do przespania miejsca. Pod drzewami uformowały się kałuże ociekającej po liściach i szpilkach wody. To też cały oddział nie sypiał, lecz drzemał przy gęsto porozkładanych, ciągle gasnących i znowu rozpalanych ogniskach, które nietyle suszyły i grzały, ile gęstym dymem wygryzały oczy siedzącym dokoła. Jednego kęsa chleba nie brało się do ust, któryby nie był raczej rozmoczoną papką, jednej łyżki ciepłej strawy bez domieszki deszczówki. Najtrudniej jednak było z bronią i amunicją. Owijaliśmy panewki i zatykali lufy strzelb papierem, kawałkami szmat, czem kto mógł, lecz niewiele było z tego pożytku. Nabojami zapychaliśmy wszystkie możliwe schówki w odzieży: kieszenie, zana-drza, zapasia, cholewy. Ci, którzy mieli zwykłe myśliwskie torby, musieli dźwigać amunicję kilku swoich towarzyszków.

Wytrzymać dłuższy czas w takich warunkach było niepodobieństwem. Nadewszystko obawiałem się, żeby ta ciągła szaruga nie zdemoralizowała młodego żołnierza, żeby się po prostu nie rozeszli do domów. Na szczęście oddział składał się z samych prawie mniej wrażliwych chłopów. W każdym razie postanowiłem za zgodą pułkownika, przebywającego jeszcze ciągle w chacie leśnego, wyprowadzić oddział z gniazda, posunąć się bardziej ku Niemnowi, wejść w styczność z innymi oddziałami słowem wyjść z fazy organizacyi i zacząć działać.

Oznajmiłem to przed frontem zszeregowanego oddziału, wzbudzając ogólny animusz. Jedni czuli już przedsmak rozkoszy znalezienia w napotykanym wsiach i dworach choć na kilka godzin dachu nad głową, możność osuszenia się i ogrzania; drudzy, a trzeba przyznać, że takich było znacznie mniej, cieszyli się nadzieją rychlejszego zetknięcia się z nieprzyjacielem. Jedni jednak i drudzy krzatali się żwawo koło przygotowań do wymarszu, naznaczonego na pojutrze. Dzień jutrzejszy miał być poświęcony ostatecznemu opatrzeniu broni, odzieży i obuwia, bo z potrzeby każdy musiał być dla siebie rusznikarzem, krawcem i szewcem.

Po jeszcze jednej nieprzespanej nocy nastął pamiętny dla mnie dzień... Deszcz ustał, ale ciężkie chmury, opierające się niemal na wierzchołkach drzew, tworzyły jak gdyby pokrywę nad obozową polaną. Z rozmokłej ziemi powstawały białe opa-

ry, unoszące się do góry na kształt dymów ofiarnych. Wszystko otulała przezroczysta mgła, w której jak cienie dantejskie snuły się postacie powstańców. W cóż się obróciły konfederatki, noszone przez nich z taką fantazją na bakier? Cóż się stało z jaskrawymi wstęgami i kokardami, darami dziewcząt wiejskich, zdobiącymi tak niedawno jeszcze siermiężną szarżyznę? Wszystkie te wspaniałości stały się teraz szmatami bez formy i barwy. Otwierała się przed nimi droga, pełna nowych wrażeń, spodziewanych zwycięstw i chwały.

Zabieraliśmy się właśnie do spożycia ostatniego na tem miejscu obiadu, kiedy bez czapki, z rozwianym włosom, zakrwawioną twarzą i rękami, w poszarpanej odzieży wypadł z chaszczów Karpowicz i pędem podbiegł do mnie.

— Panoczku! — ledwie wykrztusił z zadyszanej piersi — wyprzedziłem moskali. Idą tu, będą za pół godziny. Są już na drodze koło mojej chaty.

Chwiał się na nogach ze zmęczenia.

— Panoczku, ja was wyprowadzę tą drugą drogą, ale trzeba iść natychmiast.

D. c. n.

## ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

### Zaprzyśiężenie wojsk polskich.

W wykonaniu dekretu Najdostojniejszej Rady Regencyjnej dnia 12 b. m. o godz. 4 ej pp., w sali konferencyjnej Komisji Wojskowej, na ręce dyrektora Komisji Wojskowej, ks. Franciszka Radziwiłła, złożyli przysięgę według nowej, ustanowionej przez Najdostojniejszą Radę Regencyjną rotę, pułkownicy: Januszajtis, Minkiewicz, Berbecki wraz z adjutantami, dowódcy innych samodzielnych oddziałów, stacyonowanych w Warszawie, oraz wielu oficerów.

Pozatem w ciągu dnia 13 b. m. zostały zaprzyśiężone wszystkie oddziały w swoich garnizonach.

### Przysięga w garnizonie warszawskim.

W niedzielę 13.X przed południem odbyło się zaprzyśiężenie garnizonu warszawskiego. Po uroczystej mszy św., odprawionej w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, kapelan ks. Antosz przemówił do uszeregowanych przed kościołem oddziałów, objaśniając w krótkich, dobitnych wyrazach doniosłość chwili obecnej. Słowa przysięgi odczytywał kpt. Platowski, a szeregi oficerów i żołnierzy, bez czapek, z podniesionymi do góry dwoma palcami, powtarzały zgodnym chórem.

Potem przemówił pułk. Minkiewicz. Przypomnił przysięgę październikową z przed 4 lat, przypomniał pamiątkowe krzyże Legio-

nów, stawiane w Karpatach i na Bukowinie, przypomiał tęsknotę do kraju, do służenia ojczyźnie na ziemi ojczystej, pod rozkazami ojczystych władz, co dziś dopiero w całej pełni urzeczywistnia się. Skończyło się już odmawianie przez ludzi małodusznych polskości żołnierzom, którzy walczyli, odnosili rany i ginęli za Polskę pod rozkazami tymczasowego obcego dowództwa. Pułk. Minkiewicz zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Rady Regencyjnej. Okrzyk ten podjęły potężnym chórem obecne oddziały wojska i tłum ludu.

Na zakończenie oddziały przedefilowały przed zebranymi oficerami.

### **Przysięga w obozie ostrowskim.**

W dn. 13 b. m. o g. 2 m. 30 pp. na placu zbiórek I brygady stanęły w szyku paradnym oba pułki piechoty i szkoły podchorążych i podoficerów. Po złożeniu raportu przez maj. Fabrycego odbierającemu przysięgę pułkownikowi Berbeckiemu — przemówił podniosłymi słowami kapelan Wiśniewski, błogosławiąc zebranych. Zaczem zabrał głos pułkownik Berbecki — krótko wyjaśnił znaczenie przysięgi dla żołnierza, obowiązki z niej wypływające i przystąpił do odczytania roty, którą zebrani chóralnie powtórzyli. Po przysiędze wznosił okrzyk na cześć Najdostojniejszej Rady Regencyjnej i Armii powstającej. Okrzyki podchwyczone zostały przez żołnierskie rzesze z entuzjazmem. Orkiestra w tym czasie wykonała hymn narodowy. Zakończyła uroczystość dziarska defilada zebranych oddziałów. Po uroczystości w kasynie 2 pp. odbyło się zebranie towarzyskie korpusu oficerskiego.

### **Powiększenie korpusu oficerskiego wojsk polskich.**

Z dniem 21 października r. b. otwiera się przy dowództwie I brygady piechoty — szkoła dla oficerów.

O przyjęcie do niej mogą się ubiegać oficerowie I-go korpusu polskiego, b. oficerowie armii rosyjskiej, oraz oficerowie jeńcy, definitywnie zwolnieni z niewoli austriacko-węgierskiej i niemieckiej.

Kurs trwać będzie od 3 — 4 miesięcy, przyczem obowiązować będzie rygor szkolny.

Etat szkoły przewiduje przyjęcie:

8 oficerów sztabowych (1 kaw., 1 artyl., 1 inżyn., 5 piecho.) 337 kapitanów, subalternów i chorążych (20 kawal., 20 inżyn., 282 piechoty),  
15 oficerów rachunkowych.

Przy przyjęciu wymaganem jest przedstawienie dokumentów następujących:

a) świadectwo ukończenia 6 klas szkoły realnej lub gimnazjum filologicznego;

b) stan służby (formularz lub księga ewidencyjna);

c) zaświadczenie dowództwa pułkowego.

Nadto o przyjęciu na kurs decydować będzie również komisya wojskowo-lekarska.

Każdy oficer — elew szkoły — bez względu na rangę otrzyma umundurowanie żołnierskie. Zaś dystynkcyje oficerskie: naramienniki, temblaki, pałasze etc. każdy nabyć będzie musiał na koszt własny. Elewom przyznane będzie Mk. 5 — dziennie strawnego oraz Mk. 4 — dziennej pensyi.

Celem uzupełnienia wykształcenia oficerów, nieposiadających dostatecznego fachowego przygotowania, obowiązować będą programy i przepisy, opracowane przez dowództwo I brygady wojsk polskich w porozumieniu ze starszymi oficerami I-go korpusu polskiego.

Kandydaci do szkoły powyższej mają się meldować w głównym urzędzie zaciągu do wojska polskiego w Warszawie (adres Długa 7) między godz. 9 rano a 1 popołud. Kandydaci na prowincyi w obu okupacyach, o ile nie mają możności przyjazdu do Warszawy, winni się zgłaszać w najbliższym głównym urzędzie zaciągu do wojska polskiego, gdzie otrzymają instrukcye co do dalszego postępowania.

Narazie na kurs powyższej szkoły przyjętych będzie 300 oficerów (sztabowych, kapitanów, subalternów i chorążych).

W miarę zgłoszenia się odpowiedniej ilości kandydatów powołane będą do życia dalsze kursy.

#### **Kursy maturalne dla b. wojskowych.**

W uzupełnieniu komunikatu o otwarciu kursów maturalnych dla b. wojskowych w Warszawie Komisya Wojskowa podaje do wiadomości, że wszyscy kandydaci, którzy złożyli już w Komisji Wojskowej swe deklaracye o przyjęcie na te kursy, muszą niezależnie od tego zgłosić się do kancelaryi kursów (Aleje Ujazdowskie 37 m. 12) celem uskutecznienia zapisu.

O dniu otwarcia kursów nastąpią osobne zawiadomienia w piśmie.

#### **Praca dla inwalidów b. wojskowych.**

Wobec bliskiego objęcia przez władze rządowe polskie instytucyi zarządu cywilnego otwiera się dużo posad, tak wyższych, jak i niższych.

Biuro pośrednictwa pracy sekcji opieki Komisji Wojskowej (Czackiego 6) zwraca się niniejszem pismem do wszystkich naczeln-

ków instytucji, sekcji, wydziałów i referatów, tak istniejących, jak i mających powstać, aby w pierwszym szeregu uwzględnić prośby *inwalidów* b. wojskowych.

Biuro pośrednictwa pracy ma zarejestrować niemal wszystkich inwalidów, którzy przybyli do kraju, i może rekomendować na posady— wyższe, tak i niższe—odpowiednich urzędników i funkcjonaryuszów.

Biuro pośrednictwa pracy zwraca się niniejszem pismem w pojęciu swego obowiązku i w nadziei, że powstające rządy cywilne, uwzględniając wyżej wymienioną prośbę, znaczną część niesłuchanie trudnego problemu naszej sprawy inwalidów—jako najbardziej widomych ofiar wojny — rozwiążą.

Wszystkie pisma niniejszem proszone są o łaskawy przedruk.

### **Polskie towarzystwo żeglugi napowietrznej.**

Po dwuletnich blisko staraniach udało się organizatorom uzyskać legalizację tej instytucji.

Członkiem P. T. Ż. N. może być każda osoba pełnoletnia, która opłaci składkę conajmniej 12 mk. rocznie. Zadanie i cel t-wa polegają na popularyzowaniu wiedzy lotniczej, przygotowaniu konstruktorów, wydawaniu prac i organu lotniczego, prowadzeniu kursów lotniczych i t. p.; obecnie nie może być bowiem zupełnie mowy o pracy praktycznej — warsztatowej i lotniczej.

O zebraniu i pracach t-wa napiszemy szerzej po rozpoczęciu działalności.

### **Ofiarność szkoły podchorążych.**

W ciągu pierwszego roku istnienia szkoły uczniowie jej złożyli na różne cele publiczne przeszło 2000 marek, zaś w dniu zaprzysiężenia N. Radzie Regencyjnej 3000 mk.

### **Wojskowa szkoła miernicza.**

Szerszy ogół, a nawet koła fachowców mało wiedzą o wojskowej szkole mierniczej przy inspekcji wyszkolenia wojsk polskich (ul. Nowowiejska). Szkoła ta istnieje już od roku. Celem jej przygotowanie wojskowych sił mierniczych na potrzeby armii polskiej. Obecnie przyjęcie nowej grupy słuchaczy nosi cechy specjalne, które, jako dowód uznania dla działalności Komisji Wojskowej, podkreślić należy. Dotychczas przyjmowani byli do szkoły powyższej jedynie posiadający odpowiedni cenzus aktywni oficerowie i żołnierze. Obecnie na skutek starań Komisji Wojskowej na noworozpoczynający się kurs nauk poraz pierwszy przyjęci zostali b. wojskowi, po-

chodzący z rozwiązanych formacji polskich, przeważnie z b. I korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego.

O zainteresowaniu, jakie szkoła powyższa wzbudziła w kołach, wojskowych, świadczy dobitnie napływ kandydatów, których zgłosiło się znacznie więcej, niż było wakansów w szkole, wobec czego zaledwie połowa podań mogła być uwzględniona. W ten sposób w bieżącym roku szkolnym na nowy kurs wojskowej szkoły mierniczej zostało przyjętych drogą konkursu i starannego wyboru 62 b. oficerów i b. urzędników wojskowych. Dotychczasowa działalność kandydatów wykazane przez nich dawniej zdolności, oraz przygotowanie ogólne — kazały się spodziewać, że szkoła utrzymana zostanie na wysokim poziomie naukowym. Tembardziej, że ciało profesorskie, składające się z wybitnych fachowców armii niemieckiej, daje wszelkie gwarancje, że szkoła będzie prowadzoną wzorowo, zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

Należy zaznaczyć, że słuchacze szkoły pozostają pod bezpośrednim kierownictwem odkomenderowanych w tym celu oficerów wojsk polskich.

Obecnie rozpoczęty kurs zawiera dwa wydziały—topograficzny i trygonometryczny.

Dzięki podjętym staraniom słuchacze [niezamożni, niemający środków utrzymania, będą otrzymywali z Komisji Wojskowej stypendya przez cały czas trwania studyów.

Przed kilku dniami odbyła się uroczystość przyjęcia nowego zastępu.

O godz. 10 rano nowoprzyjęci słuchacze byli zebrani w jednej z sal szkoły, gdzie delegat Komisji Wojskowej, inż. pułk. Wroczyński (szef sekcji technicznej), przedstawił ich administracji szkoły.

W krótkim żołnierskim przemówieniu inż. pułk. Wroczyński podkreślił ogromne znaczenie, jakie ma dla tworzącej się armii polskiej przygotowanie odpowiednio wykształconych sił technicznych. To też dla b. wojskowych z rozwiązanych formacji polskich nadarza się doskonała okazyja zdobycia możności służenia idei wojskowości polskiej, której zawsze z zapalem hołdowali. Wzbogaceni wiedzą fachową staną się podwalinami pod budowę wielkiego gmachu techniki wojennej, która w Polsce jest dopiero w zarodku, a znaczenie której tak dobitnie wykazał przebieg wojny współczesnej.

W końcu gorącymi słowami zachęcał do wytrwania w podjętej pracy, oraz dał wyraz przeświadczeniu, że obecni słuchacze dołożą wszelkich starań, aby, nie zrażając się żadnymi trudnościami, wykorzystać czas studyów z jaknajwiększym pożytkiem dla armii i kraju.

W odpowiedzi jeden z kierowników szkoły, topograf wojskowy p. Kreutzinger, wyraził w imieniu swoim i ciała profesorskiego szczerą gotowość dłożenia wszelkich starań i wydobycia maximum wysiłków, aby rezultaty studyów wykazały te korzyści, których się po nich spodziewa kraj i armia polska.

### OBWIESZCZENIE.

W dniach od 21 — 24 października b. r. dokona komisya wojskowo-lekarska sekcji opieki Komisji Wojskowej superewizyi wszystkich zamieszkałych w Warszawie inwalidów polaków z I i II korpusów polskich i z b. armii rosyjskiej z obecnej wojny.

Superewizya odbędzie się w szpitalu polskiego czerwonego krzyża\* w Warszawie, przy ul. Smolnej № 6, gdzie inwalidzi winni zgłosić się w kancelaryi o godz. 12 w poł. ze wszystkimi swoimi dokumentami w następującym porządku:

w poniedziałek,	d. 21 b. m.	od litery A — G	włącznie
we wtorek	d. 22 b. m.	„ „	H — L „
we środę	d. 23 b. m.	„ „	M — R „
we czwartek	d. 24 b. m.	„ „	S — Z „

Ci inwalidzi, którzy przy registracyi złożyli swe dokumenty w Komisji Wojskowej, mogą je podjąć w wydziale inwalidów sekcji opieki (Bracka 16 (III) cedziennie od 11 — 1 przed południem.




---

SPIS TREŚCI: Orędzie Rady Regencyjnej.—Rota przysięgi.—Pod sztandary narodowe. — W rocznicę śmierci księcia Józefa. — E. Maliszewski: Książę Józef w poezyi polskiej.—A. Witold Alexandrowicz: Poco piechurowi potrzebna łopatka. — Gen. J. Prądzyński: Fuengirola. — Z teoryi i praktyki wojskowej: Gazy duszące i ochrona przed nimi. — Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.—Życie Żołnierskie: Zaprzysiężenie wojsk polskich. Przysięga w garnizonie warszawskim. Przysięga w obozie ostrowskim. Powiększenie korpusu oficerskiego wojsk polskich. Kursy naturalne dla b. wojskowych. Polskie towarzystwo żeglugi napowietrzanej. Ofiarność szkoły podchorążych. Wojskowa szkoła miernicza. Obwieszczenie.

---

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: do 1 grudnia r. b.: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22. Od dnia 1 grudnia: Komisya Wojskowa, Królewska 35.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2 50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi) 20 fen. (30 hal.).

SPRZEDAŻĄ „WIARUSA i „BELLONY“ ZAJMUJĄ SIĘ

*Księgarnie Warszawskie:*

M. Arcta, Borkowskiego, Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Idzikowskiego, Lisowskiej, Rzepeckiego, Sadowskiego, Trepte, Tow. Wydawniczego (Mortkowicza), Wendego.

*Na prowincyi:*

1) w Będzinie — Izaak Kokotek; 2) w Częstochowie — A. Ostrąbek; 3) w Krakowie — Hopcas i Salomonowa; 4) w Kielcach — Marya Kiebaczy; 5) w Lublinie, Zamościu, Kraśniku, Radomiu — Tow. „Rekord“; 6) w Łodzi — „Promień — Piotrkowska 81; 7) w Pabjanicach — Stanisław Grobliński; 8) w Płońsku — Piotr Hujda i Michał Grün. 9) w Rypinie — Zygmunt Milewski; 10) w Sosnowcu — E. Srokosz — Kiosk ul. 3 Maja; 11) w Włoszczowie — Antoni Ozasiński; 12) w Wieluniu — Jan Popławski; 13) w Zgierzu — Helena Lach — Kiosk; 14) w Dąbrowie Górn. Tow. „Rekord“ i Schonhoft.

---

Przedruk artykułów dozwolony  
za dokładnem podaniem źródła.

---

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

---